

LIST POUFNY

drukowany jako rękopism,

nieprzeznaczony do handlu księgarskiego.

Do wniesieniu interpelacji w parlamencie w Wiedniu, Eksc. Pan Minister Zaleski, wyjaśniając tę rzecz w Kole polskiem, powiedział: że sprawa sporu granicznego przy Morskiem Oku składa się właściwie z trzech spraw: 1) Sprawa prywatna Zamoyskiego przeciw Hohenlohe'mu; 2) Sprawa obrazy Cesarskiego Sądu przez urzędników Hohenlohe'go i żandarmów węgierskich; 3) Sprawa granicy politycznej między Galicyą a Węgrami.

Minister Zaleski oświadczył, że w sprawę prywatną Zamoyskiego przeciw Hohenlohe'mu władze polityczne wdawać się nie mogą. Twierdzenie to zdaje się w zasadzie słusznem; trzeba jednak pamiętać, że w tym wypadku załatwienie sprawy prywatnej będzie poniekąd zależało od sposobu, w jaki sprawa polityczna załatwioną zostanie, a odwrotnie i sprawa polityczna nie inaczej się da załatwić, jak po przeprowadzeniu dowodów na to, kto właśnie te grunty posiadał dawniej; a to z tego bardzo prostego powodu, że pretensye i prawa tak Zamoyskiego jak górali polskich, do obszaru gruntów o które się rozchodzi, odnoszą się do obszaru dawnego polskiego Starostwa Nowotargskiego. Mają oni jedynie prawo do gruntów, które niegdyś do Starostwa tego należały. Gdyby udowodnionem było że grunty te do Starostwa Nowotargskiego nie należały nigdy, upadłyby wszelkie do tych gruntów pretensye mieszkańców Galicyi. Każdy zaś dowód na to, że grunty te są własnością Sołtysów Białczańskich, lub że należą do majątku Zakopańskiego, jest równocześnie dowodem na to, że grunty te należą do Galicyi, gdyż majątek Zakopański, nabyty od Fiskusu austriackiego w r. 1824, był częścią dawnego polskiego Starostwa Nowotargskiego, a górale polscy pretensye swoje wszystkie uzasadniają nadanemi im przez królów polskich prawami na obszarze dawnego tegoż Starostwa. Co więc do majątku Zakopańskiego



218619

lub do Sołtysów Białczańskich należy, należało niegdyś do Starostwa Nowotargskiego, jest zatem dzisiaj na terytorium galicyjskiem. Ztąd wynika, że sprawy własności prywatnej niepodobna zupełnie odłączać od sprawy granicy kraju. Ztąd jednak nie wynika, by Hohenlohe nie mógł w sądach galicyjskich poszukiwać praw swoich do gruntów, o które chodzi, a to tem bardziej, że on pretensye swoje uzasadnia aktem podpisanym przez dawnych właścicieli Zakopanego w Galicyi. Przeciwnie, ani Zamoyski ani sołtysi białczańscy nie mogliby prywatnych pretensyi swoich poszukiwać przed sądami węgierskimi, gdyż uznanie tego terytorium za węgierskie, byłoby zaprzeczeniem z góry wszelkich ich praw, gdyżby znaczyło, że to terytorium nigdy do Starostwa polskiego Nowotargskiego nie należało.

Sprawę tę nazwał Pan Minister Zaleski sprawą prywatną Zamoyskiego; wypada tu zwrócić uwagę na to, że sprawa ta nie jest sprawą wyłącznie Zamoyskiego, któraby mogła być dla ogółu obojętną. Na tem terytorium, które dzisiaj niesłusznie za sporne ogłoszono, posiadają Sołtysi Białczańscy pięć razy więcej gruntów aniżeli Zamoyski, a oprócz nich posiada jeszcze znaczną część tego terytorium Towarzystwo Tatrzańskie i inne osoby prywatne. Więc to nie jest sprawa prywatna Zamoyskiego, lecz sprawa zbiorowa wielu osób, prawych właścicieli, którzy wspólnemi siłami bronią się od napaści zaborczej Hohenlohe'go. Z tego, że się Zamoyski najwięcej starał o wyświecenie sprawy, nie wynika, żeby można pomijać prawa i pretensye Sołtysów Białczańskich, Tow. Tatrzańskiego oraz górali polskich. Górale grunta te od niepamiętnych czasów uważają za polskie i zwykli na nich z gośmi wycieczki odbywać, czego robić nie pozwalają im na gruntach dzisiaj do Hohenlohe'go należących, po węgierskiej stronie. Niemniej poważną jest od sprawy Zamoyskiego, sprawa Sołtysów Białczańskich, którzy od dziadów pradziadów parcele te uważają za swoje i na nich korzystali od niepamiętnych czasów, z przywilejów nadanych im przez królów polskich, co i dokumentami stwierdzają oni, i świadectwami pod przysięgą przed sądem Nowotargskim złożonemi — gdy nigdy do tych gruntów węgier żaden pretensyi żadnych nie rościł i nie rości.

Przywileje królewskie nieraz już władzom przedstawiane były. Z tych kilkanaście nawet do Wiednia, do Ministerium

spraw wewnętrznych Namiestnictwo wysłało, a Ministerstwo austriackie udzieliło do wiadomości Ministerstwu węgierskiemu, od którego się ich zwrotu doprosić nie można. Wprawdzie Węgrzy wystąpili z twierdzeniem, że słowa „*penes Rybistaw*“ w niektórych dyplomach królewskich umieszczone, nie oznaczają dokładnie tych parcel, któreby sobie oni dzisiaj przywłaszczyć chcieli. Żądają oni dowodu na to, że chodzi właśnie o te parcele, a nie o inne. Gdy po naszej stronie nigdy co do tego wątpliwości nie było, gdy z naszej strony są zeznania świadków, pod przysięgą w tej sprawie złożone przed Sądem Nowotargkim¹⁾, to zdawałoby się, że nie nam wypada dowodzić, że o te a nie o inne parcele chodzi; tylko jeżeli węgry na to dowody mają, to niechże oni dowód przeprowadzą, że w tych przywilejach o innych parcelach jest mowa. Ale tego oni dowieść nie są w stanie — i dlatego, sami nigdy niczego nie dowodząc, — zadawalniają się jedynie zaprzeczaniem wszelkich twierdzeń naszych.

Zamoyskiego pretensye oparte są na dokumentach, wystawionych mu przez Sąd Nowosądecki. Po kupnie w r. 1889 na licytacji sądowej dóbr Zakopańskich, wprowadził go Sąd na miejscu w posiadanie tych parcel, które wraz z tymże majątkiem Zakopańskim w roku 1824 sprzedane przez Fiskus austriacki Homolacowski, temuż oddane zostały w posiadanie przez komisarza rządowego Nerunowicza. Wówczas na granicy w obecności tegoż komisarza, usypane zostały kopce graniczne, w miejscu oznaczonem w akcie spisany przy wykonaniu tej czynności i przez tegoż komisarza podpisanym. W hipotece dóbr Zakopańskich nigdzie mowy nie ma o zmianie jakiej co do granicy tej. Pretensye które sobie Hohenlohe, właściciel dóbr Jaworzyny Spiskiej, nabytych od Salamonów „Palocsayów“ rości do tych parcel, opiera on jedynie na akcie podpisanym w r. 1858 przez Klementynę Homolacowską i spadkobierców Palocsay'a, mocą którego Klementyna Homolacowska uznawała prawa Palocsayów do parcel tych.

Co ten dokument wart, o ile on zgadzał się z prawami kraju, co do parcelowania wówczas majątku tabularnego, o ile on może mieć moc obowiązującą po sprzedaży na licytacji sądowej dóbr Zakopane, gdy nigdy przed tą sprzedażą

¹⁾ Patrz protokoły spisane w sądzie w Nowym Targu w tej sprawie w 1891 r.

zmiany jakiegokolwiek w hipotece dóbr tych w tej sprawie nie uwidoczniiono — to rzecz sądów, którym rozstrzygnięcie tej sprawy pozostawić należy. Jeden jest tylko szczegół nas zajmujący, ale pierwszorzędnej wagi: że w tym dokumencie, przez ówczesnego właściciela ze strony węgierskiej podpisanym, a przez dzisiejszego właściciela Jaworzyny przedstawionym jako dowód prywatnych jego praw i praw politycznych korony węgierskiej do tych parcel: że w tym dokumencie, powtarzam, parcele te opisane są jedynie numerami, pod którymi zapisane są w katastrze galicyjskim, z odwołaniem się do oryginalnej mapy katastralnej galicyjskiej, w gminie galicyjskiej „Brzegi“¹⁾. A więc chcąc te grunta opisać, sami węgry musieli je na galicyjskiej mapie katastralnej szukać, podając numer a parcel katastralnych galicyjskich, nie siląc się nawet na wyszukanie ich na jakiej mapie węgierskiej, gdyżby ich na żadnej mapie węgierskiej nie byli znaleźli. I to jest jedyny dokument, jedyny argument, którym zarząd dóbr Hohenlohe'go stara się przekonać koronę węgierską, o prawach jej politycznych do tego kawałka ziemi naszej.

Cóż się wobec tego stanu rzeczy w Tatrach dzieje? Te władze polityczne, o których p. Minister sam powiada, że się w rozstrzygnięciu sprawy prywatnej wdawać nie mogą, te, tak galicyjskie jak węgierskie dają sobie rękę, by w tej sprawie prywatnej szalę przeważyc na korzyść prusaka mieszkającego na Węgrzech, a widocznie umiejącego lepiej do przekonania trafić tym władzom politycznym od mieszkańców Galicyi. Zarząd dóbr jego jednych grzeczną, drugich groźbą pozyskać potrafił. Że się tak po węgierskiej stronie dzieje, to nikogo nie zadziwi — raz dla tego, że służąc Hohenlohe'emu, w tym wypadku, władze węgierskie usiłują gwałtem na korzyść korony węgierskiej zaanektować około 900 morgów ziemi — a po drugie, bo każdy wie jaki czarodziejski wpływ wywiera na Węgrzech wysokie stanowisko i wielki majątek... Ale co na Węgrzech nie dziwi, to może w Galicyi w zdumienie wprowadzić, boć tu przecież inne wogóle pa-

¹⁾ Numera te są: 2537 (część Morskiego Oka), 2538 i 2539 (las pański Żabie), 2540 (część Czarnego Stawu), 2541 (hala, która na mapie katastralnej otacza cały Czarny Staw, przez środek której miałyby przechodzić nowa linia graniczna, według życzenia Hohenlohe'go).

nują pojęcia! Jakże usprawiedliwić postępowanie galicyjskich władz politycznych, które nietylko nas na pastwę butnych oddają przeciwników, ale jeszcze po ich stają stronie, wrogo przeciw nam występując? Co myśleć o zachowaniu się Starostwa nowotargkiego, które samó węgierskich żandarmów wezwało, im oddało czuwanie nad gruntem spornym, zakazując swoim żandarmom, by się nie ważyli na to terytorium chodzić? Co myśleć o władzach, które z tak lekkim sercem rękę przykładają do oderwania od Galicyi około 900 morgów ziemi polskiej, nad którą im piecza powierzoną została?

W r. 1889 Sąd Nowosądecki wprowadził Zamoyskiego w posiadanie gruntów tych; sprawa przeszła przez wszystkie instancye, Zamoyski został w Galicyi zahypotekowanym właścicielem parcel dworskich na terytorium spornem i przez pięć kwartałów utrzymał się w posiadaniu oddanych mu gruntów. Kilkakrotnie z gruntów tych spędzona straż leśna Hohenlohe'go skarżyła rządęcę dóbr Zakopańskich p. Manieckiego przed sądem węgierskim w Starej Wsi (O'Falu). Sąd ten dwukrotnie odprawił komisye przy Morskiem Oku, przy asystencyi żandarmów węgierskich. Sąd węgierski dwukrotnie obradował w Schronisku Towarzystwa Tatrzańkiego przy Morskiem Oku, świadków tam swoich przesłuchiwał, nie dopuszczając do składania świadectwa przytomnych przy tych obradach kilku przewodników tatrzańskich i dozorcę kozie z ramienia Towarzystwa Tatrzańkiego, którzy zaprzeczali wszystkiemu co twierdzili ludzie będący w służbie Hohenlohe'go, a których jedynie sąd węgierski przesłuchiwał. Przy drugiej komisyi, sąd węgierski p. Manieckiego skazał na zapłacenie 350 złr. kary. Starosta nowotargski zawczasu uwiadomiony o mającej się odbyć na terytorium galicyjskiem węgierskiej komisyi, odpowiedział, że on się w to mieszać nie może, że nie jest kompetentnym. Widocznie w oczach władz naszych, wyroki sądów galicyjskich nie znaczą, a wyroki sądów węgierskich obowiązują. Czyżby się władze nasze bały węgków?

Mimo wszystkiego, Zamoyski i górale polscy utrzymali się w posiadaniu tych gruntów do października 1890 roku. Za pozwoleniem Zamoyskiego, Towarzystwo Tatrzańskie zbudowało drogę ze Schroniska Towarzystwa nad Morskiem Okiem, wokół jeziora tego do Czarnego Stawu; na terytorium tem górale nasi przez cały 1890 rok bydło paśli a

Zamoyskiemu za to czynsz zapłacili. — W październiku 1890 roku węgry zaczęli dom stawiać przy Morskiem Oku; jak się tylko Białczanie o tem dowiedzieli, poszli na miejsce i dom zburzyli wobec straży Hohenlohe'go i wobec cieśli jaworzyńskich, grożąc im, że źle będzie, jak nie dadzą spokoju. Zamoyski wniósł natychmiast skargę o prowizoryum do sądu nowotargarskiego. W tydzień po tem doszła do Zakopanego wiadomość, że Hohenlohe kazał raz rozpoczęty, a przez naszych górali zburzony dom, ponownie stawiać jaknajspieszniej, z poleceniem do straży leśnej jaworzyńskiej: by do każdego chłopca polskiego którenby im chciał przeszkadzać strzelała. Gdy się o tem ludność na podhalu dowiedziała, ruszyło do Morskiego Oka około ośmdziesięciu górali z kilku najbliższych granicy wsi. Zamoyski, pragnąc rozlewowi krwi zapobiedz, wyprawił straż leśną zakopańską do Morskiego Oka, zalecając jej, by starała się górali namówić do przeczekania 24 godzin, by dać żandarmom naszym czas do przybycia na miejsce. Sam zaś udał się do Nowego Targu gdzie Starostę prosił o wysłanie żandarmów na miejsce dla odpędzenia Niemców. Starosta przedewszystkiem oświadczył, że go ta sprawa nie interesuje i że żandarmów nie wyśle. Zapytany czy ich woli nazajutrz wysłać do grzebania poległych, zdecydował się wysłać żandarmów trzech, dodając im komisarza, z wyraźnym poleceniem: by się nie wazyli na sporne miejsce wstępować, z węgry się w spór nie wdawali, a jedynie temu się zapobiedz starali, by nikt z naszej strony nie wazył się węgrom, czy Niemcom z Jaworzyny przeszkadzać! Przy Schronisku Towarzystwa Tatrzańskiego przy Morskiem Oku zastał komisarz 80 górali, których bez skutku do domu rozpędzić próbował. Ci mu oświadczyli, że nie ustąpią aż Niemców spędzą i że na dalsze budowanie rozpoczętego domu nie pozwolą. Komisarz stosując się do danego mu przez Starostę rozkazu, chciał przynajmniej przeszkodzić naszym, by nie przechodzili na sporne. Mimo tego sześciu leśnych zakopańskich z leśniczym tego wydziału (którzy byli przed pięciu kwartałami świadkami tego jak Zamoyskiemu galicyjska komisya sądowa oddawała te dzisiaj za sporne uważane grunta) przepравиło się kładką przez Rybi Potok; o paręset kroków od potoka zastali oni cieśli jaworzyńskich budujących nowy dom i straż leśną jaworzyńską z nadleśniczym Füzy'm. Leśniczy zakopański kazał się

niemcom wynosić z nie swojego gruntu. Na to nadleśniczy Fūzy po węgiersku zawołał, a z krzaków wyskoczyło trzech żandarmów węgierskich, którzy bagnety przystawiając do piersi przybyłych zakopian, zaarrestowali wszystkich. Gdy ci nie wracali, nadleśniczy p. Maniecki sam się poszedł przekonać co zaszło, a gdy wrócił i wezwał komisarza by naszych wypuścić kazał a ten wzbraniał się od tego, zastawiając się rozkazami starosty, chłopci wołać zaczęli, że oni pójdą, naszych odbiją, z najeźdźców jednego żywym nie puszczą. Zrobił się gwałt, komisarz ostatecznie wobec stanowczości uzbrojonych górali, widział się zmuszonym nakazać żandarmom węgierskim by naszych wypuścili, a gdy i to nie wystarczyło do uspokojenia górali, przedstawił nadleśniczemu Fūzy'emu że za jego i ludzi jego życie nie ręczy, jak nie ustąpią nie zobowiążą się zaprzestać dalszej budowli, czego się górale gwałtownie dopominali. Dał tedy Fūzy słowo, że do rozstrzygnięcia sprawy w sądzie galicyjskim budować nie będzie, i ze swoimi ludźmi ustąpił. Wtedy dopiero i nasi się rozeszli.

Ktoś się w czasie tych zajęć zapytał, z kąd się tam brać mogli żandarmi węgierscy, na co leśny zakopański odpowiedział, że żandarm węgierski sam mówił, że z Nowego Targu wezwanie otrzymali, by przybyli do Morskiego Oka. Pan komisarz z Nowego Targu, mocno widocznie wzruszony, przyznał się, że to pan Starosta z Nowego Targu do Starej Wsi zatelegrafował po żandarmów węgierskich — co między innymi słyszał i p. Pauli nadleśniczy i rządca dóbr Poronińskich, któren to sam zaraz po powrocie z Morskiego Oka opowiadał, mówiąc, że gotów i przysięgą to stwierdzić.

A więc władze nasze dobrowolnie oddają nas na pastwę obcych najeźdźców, i nietylko węgrom z drogi ustępują, ale same obcej pomocy wzywają, do utrzymania na swoim terytoryum porządku!

Jeżeli to terytoryum jest sporne, jeżeli, jak nam to powiedział minister Zaleski, władze polityczne sporu rozstrzygać nie mogą, czyżby nie wynikało z tego, że do rozstrzygnięcia sporu władze polityczne obu krajów winne jednakowo się względem tego terytoryum spornego zachowywać? Czyżby nie powinni się żandarmi węgierscy wstrzymać od wkraczania na to terytoryum i tak gruntów tych strzedz przed mie-

szkańcami Węgier, jak ich żandarmi galicyjscy bronią przed mieszkańcami Galicyi? A jeżeli żandarmi węgierscy na nie chodzić mogą i na niem się względem nas gwałtów dopuszczać, czy dla tego żandarmi galicyjscy powinni się wstrzymać od wstępowania na nie, i czy przeciwnie nie powinni i oni na niem porządku pilnować, jeżeli już nie inaczej, to wspólnie z żandarmami węgierskimi, nie przesadzając i nie rozstrzygając sprawy na niekorzyść swoich, przez co kraj cały upokarzają.

Bezpośrednio po tem zejściu Zamoyski udał się do Lwowa i sprawę całą przedstawił Namiestnikowi, który obiecał mu natychmiast Staroście nakazać, by żandarmom swoim polecił patrolować na terytorium spornem. Nie od rzeczy tu przypomnieć, że usposobienie władz galicyjskich w tej sprawie było nieprzychylnie od pierwszej chwili. Taki np. radca Namiestnictwa, ówczesny referent w Namiestnictwie sprawy tego sporu granicznego, nie miał dość ostrych słów nagany przeciw tym, którzy go przekonać usiłowali o prawach swoich i o obowiązku jego bronienia granic kraju. Najlepszą ilustracją, jak się na tę sprawę w tych kołach zapatrywano, było odezwanie się jego, że musi chyba stosunków nie znać, kto nie wie o tem, że „jakby dzisiaj kto powiedział, że Lwów jest miastem węgierskim, toby tu za dziesięć lat we Lwowie Magyary panowały“. Gdy się dowiedział o danej przez Namiestnika obietnicy, wyrwał się z tem, że „ja na to nie mogę pozwolić, muszę salwować odpowiedzialność moją“. I rzeczywiście zachodzi dzisiaj pytanie, co się z tą obietnicą stało, gdyż w Starostwie Nowotargkiem zaręczają, że podobnego rozkazu nie otrzymano, że przysłała tylko do Starostwa odezwa, nakazująca Staroście, pod jego osobistą odpowiedzialnością, by zapobiegł gwałtom nad granicą — a Starosta trzyma się tej zasady: że jak nas ubezwdładni a Węgom czy Prusakom z Jaworzyny odda co tylko zechcą, to będzie spokój! Co z naszymi prawami będzie, co się z ziemią polską stanie, to go jako urzędnika mało obchodzi. Ale jak takie zachowanie pogodzić z poniższem piśmem, wystosowanem przez Namiestnictwo: dn. $\frac{6}{6}$ 1891 L. 43119 do Wydziału krajowego we Lwowie:

„Przedkładając szacowne odezwy z dnia 27go Maja l. 21.245 i z dnia 30 Maja b. r. l. 21.600 w sprawie sporu granicznego przy Morskiem Oku, Wysokiemu c. k. Minister-

stwu spraw. wewn. do właściwego użytku, c. k. Namiestnictwo zawiadania uprzejmie Św. Wydział krajowy, że w tej sprawie odniosło się już przedtem do tegoż Wysokiego Ministerstwa, o spowodowanie właściwych kroków, do uregulowania spornej między Galicyą a Węgrami granicy kraju, a także c. k. Starosta w Nowym Targu otrzymał polecenie czuwania nad spokojem i porządkiem publicznym na spornem terytoryum“.

Jak się do tego ostatniego polecenia stosuje pan Starosta, niech to za dowód służy, że do tej pory żandarmom naszym, osadzonym mniej więcej w tym czasie w schronisku Tow. Tatrzańskiego przy Morskiem Oku, wstęp na terytoryum sporne zabroniony przez Starostwo Nowotargskie.

Wobec tego, że się nie można było doczekać załatwienia sprawy prowizoryalnej, że sąsiedzi, czując się przez władze nasze protegowanymi, bezustannie się zaczęli gwałtów dopuszczać, w miejscu tak oddalonym od miejsc zamieszkałych, wobec trudności i kosztów z jakimi połączone było pilnowanie tych gruntów, Zamoyski udał się do Sądu w Nowym Targu z zapytaniem, czy Sąd ma władzę, dopóki prowizoryum nie rozstrzygnięte, zabronić zarządowi dóbr w Jaworzynie gospodarowania na tych gruntach — a w razie danym zmusić każdego do uszanowania jego wyroków? Wobec potwierdzającej odpowiedzi naczelnika Sądu Nowotargskiego, pana Pruchniewicza, wniósł Zamoyski do Sądu podanie, wskutek którego Sąd Nowotargski zabronił nietylko Hohenlohe'mu ale i Zamoyskiemu wykonywania jakichkolwiek praw posiadania na tych gruntach, pod karą 1000 złr. Od tej chwili, Zamoyski przekonany o tem, że sądy tutejsze nie pozwolą, by sobie z ich rozporządzeń drwiono, ufny w to, że przecież tu siła pruska nie zmoże prawa, poddał się chętnie temu wyrokowi i zaprzestał wszelkich czynności na tych gruntach.

Wobec takiego bezstronnego wyroku Sądu, wobec obietnicy Namiestnika, że żandarmi galicyjscy będą na tem terytoryum porządku pilnowali, tak jak w reszcie powiatu — czekano cierpliwie w Galicyi, by nam sądy sprawiedliwość wymierzyły. — Pół roku minęło, przez które sprawa ani o krok nie postąpiła. Sprawa prowizoryalna wisi nie załatwiona. Przy Morskiem Oku mrozy i śniegi zapewniały spokój.

W Maju 1891 r. doszła do Zakopanego wiadomość, że w Jaworzynie blisko granicy węgierskiej, zarząd dóbr Jaworzynskich każe drzewo ciosać i budować dom drewniany w celu przewiezienia go nad Morskie Oko; że równocześnie po węgierskiej stronie kilkudziesięciu ludzi drogę buduje, prowadzącą wprost na terytoryum sporne, dalej że drogę tę budować mają przez sporne aż do Morskiego Oka. Natychmiast o tem doniesiono Wydziałowi krajowemu we Lwowie a Starostwu i Sądowi w Nowym Targu. Sąd odpowiedział, że nie zrobić nie może, póki sporne nie naruszone, ale że jak tylko sąsiedzi na sporne terytoryum wkroczą, przedsięwzięte zostaną środki dla wstrzymania gwałtu. Co do miejscowych władz politycznych, pierwszych zdawałoby się powołanych do pilnowania granic kraju, jak przedtem tak i w tym wypadku ani się zapytały co się dzieje, a o tem, by żandarmi nasi na miejsce się o stanie rzeczy przekonać poszli, ani mowy nie było. Sprawa to dla nich obojętna, jakby kto był do nich na możliwą drażliwość znieczulający jaki środek zastosował. Dopiero gdy Namiestnictwo, wskutek wiadomości przesłanych wprost z Zakopanego i pism przez Wydział krajowy wystosowanych, zażądało od Starosty wyjaśnień, ten nie żandarmom nakazał udać się do granicy i przekonać się tam co się dzieje, lecz od Zamoyskiego zażądał wyjaśnień, gdzie i jaką drogę budują na naszym sąsiedzi?

Nie od rzeczy tu nadmienić, że cały ciężar i koszt obrony granicy kraju, usiłuje Starostwo ze siebie zrzucić. Trudno wiarę dać temu a jednak istnieje na to dokument, że gdy w Październiku 1890 r. wskutek przedstawień Zamoyskiego, Starosta wyprawił do Morskiego Oka komisarza i żandarmów, których Zamoyski kosztem kilkudziesięciu złr. najętymi wozami na miejsce przewieźć kazał — po powrocie ich z wyprawy, podczas której mieli z rozkazu Starosty jedynie przeciw Zamoyskiemu i góralom polskim działać, Starostwo wystosowało Zamoyskiemu rachunek na zapłacenie kosztów tej politycznej komisji i to pod karą egzekucyi.... do której jednak pomimo powtarzanych gróźb dotąd podobno nie przyszło.

Ale wracam do powtórnej budowy raz zburzonego domu: W kilka dni później, gdy Niemcy dom wykończyli, drogę do granicy doprowadzili, granicę tę minęli a dalej drogi bu-

dować nie przestali na terytoryum spornem, ponownie uwiadomieni zostali Namiestnik, Wydział krajowy, Starosta i Sąd w Nowym Targu. Sąd, któren w podobnych wypadkach doraznie postępować zwykł, w tym wypadku dał sobie 6 tygodni czasu i termin wyznaczył na 4go Lipca, do sprawdzenia na miejscu, czy i o ile naruszono zesłoroczny zakaz sądowy. Gdy ostatecznie przybyła na miejsce komisya sądowa, niemcy byli już przez terytoryum sporne do Morskiego Oka kilka kilometrów drogi wykończyli i dom drewniany nad brzeg Morskiego Oka przenieśli, tu go złożyli i w nim posterunek złożony z czterech żandarmów węgierskich umieścili.

Komisji sądowej towarzyszył nowomianowany do Nowego Targu naczelnik sądu p. Leniński. Jak c. k. komisya ta przez straż leśną Hohenlohe'go i przez żandarmów węgierskich znieważoną i sromotnie zgruntu spornego spędzoną została, kaźden wie, dosyć o tem świeżo pisano. Komisji c. k. w przepisanych mundurach poważono się grozić, że do niej strzelać będą, jak dobrowolnie nie ustąpi, a groźba ta potrzykroć powtórzoną została przez naczelnika posterunku żandarmeryi węgierskiej, któren jak rozbójnik jaki komisji sądowej drogę gwałtownie zaskoczył — a za jedyny dowód, że działał z rozkazu wyższego, okazał telegram, ze stacyi telefonicznej w Jaworzynie i to kilka tygodni stary, bez podpisu, pisany po węgiersku, na którym stać miało, że ma przybyć komisya sądowa austryacka i że jej na grunta sporne puszczac nie mają. Pisemnego podpisanego rozkazu nie posiadał, aresztować nie chciał, ale sam się gotował do strzału, jak i towarzysze jego. Przed groźbami i grubiaństwami tych ludzi c. k. komisya się cofnęła. Cel jej jednak o tyle osiągnięty został, że się sędziowie przekonali o przekroczeniu zakazu sądowego, o zbudowaniu tak drogi jak domu na spornem. Awantura ta wrzawy narobiła dosyć i dostarczyła najlepszego dowodu na to, jak prusacy w tem państwie osiedli pojmują uszanowanie dla praw i sądów krajowych. Oburzenie w Tatrach było takie, że się ludzie z tem odzywali, że trzeba im iść ratować honor i powagę sądów cesarskich. — Rok minął, a nietylko nikogo za tę obrazę Sądu do odpowiedzialności nie pociągnięto¹⁾, ale do samej zimy węgierscy żandarmi mieszkali w tym domu ze

¹⁾ Porównaj str. 18 wiersz 28.

strzelcami Hohenlohe'go, pobierając prócz innych dodatków po 12 zfr., jak nad granicą twierdzą. Niepojętych się gwałtów dopuszczali na pastuchach, których łapali nawet na nie-spornym galicyjskim gruncie, w rozmaity się sposób nad niemi pastwić, by, jak powiadali, chłopci wiedzieli kto tu pan.

W czasie tych zająć, jak i przez całe lato siedziało w Schronisku Tow. Tatr. przy Morskiem Oku dwóch żandarmów, osadzonych tam przez p. Starostę nowotargskiego, którzy nietylko nie czuwali nad spokojem i porządkiem publicznym na spornem terytoryum, (według obietnicy Namiestnika i pisma wystosowanego przez Namiestnictwo do Wydziału krajowego), nietylko się biernie zachowywali wobec gwałtów, wyrządzonych na tem terytoryum tak komisji sądowej jak osobom prywatnym przez strzelców Hohenlohe'go, ale jeszcze, sami nie raz im służąc, naszym zabraniali, by nie przechodzili przez grunta, które sobie niemcy przywłaszczają. Żandarmi galicyjscy, sami niemcy, nie mówiący po polsku, bratali się z niemcami Hohenlohe'go, z nas i z praw naszych drwiąc i urągając, chłopów uczyli, by lepiej dali spokój skargom, bo te się i tak na nie nie zdadzą, a jak cicho siedzieć będą, to będą mogli za to jakie pieniądze wynagrodzenie od Hohenlohe'go otrzymać. Chodzili oni w nocy do żandarmów węgierskich i z niemi jedli, pili, hulali całemi nocami. Zdarzało się, że wykradali w nocy wiośta, tratwy Tow. Tatrzańskiego i wraz z węgierskimi żandarmami urządzali na tratwie Towarzystwa naszego pijatyki ze śpiewami niemieckimi na środku jeziora. Sprowadzali sobie dziewczęta z węgierskiej strony i tak z niemi dokazywali w Schronisku Tow. Tatrzańskiego, iż się goście ze wszystkich części Polski do tegoż Schroniska zjeżdżający, na te skandale gorzko skarżyli, a byli tacy, którzy z tego powodu nie śmieli z córkami w Schronisku Towarzystwa nocować. Wstrętny był dla każdego widok tych niemców, którzy nam tam na karku siedzieli a których jedyne właściwie zajęcie było szpiegowanie naszych, podsłuchiwanie tego co goście lub górale mówili, by to władzy swojej referować, co spowodowało kilka skarg sądowych o obrazę urzędników. Trudno sobie wyobrazić z jakim oburzeniem o tem opowiadali powracający z Morskiego Oka zakordonowi goście, że już i tam bez szpiega oddychać nie wolno było przez cały ten rok. W jesieni Hohenlohe polował na terytoryum spornem, a żandarmi ga-

licyjscy widocznie po to tylko tam osadzeni, by przytomnością swoją stwierdzić, że władze polityczne galicyjskie wiedzą o wszystkich nadużyciach, lecz się przed potęgą sąsiadów korzą — przypatrywali się polowaniu, ciesząc się z tego, że Hohenlohe na swoim postawił, i kpiąc z rozgniewanych chłopów; zato w parę dni później jedli oni upolowaną zwierzę. Niech bezstronny sędzi co się w sercu Polaka dziać może na widok tego wszystkiego, a przecież powiadają, że Polacy w Galicyi rządzą. Ktoby tak myślał, niechby się do powiatu nowotargskiego przejechał, wnet mu chyba zasłona z oczów spadnie.

Po tej smutnej wyprawie komisji sądowej do Morskiego Oka, Sąd nowotargski wydał wyrok skazujący Hohenlohe'go na 1000 złr. kary za przekroczenie zakazu sądowego i nakazał mu w 14 dniach zburzyć drogę na terytorium spornem zbudowaną i usunąć nieprawnie postawiony dom. Hohenlohe apelował do Krakowa, a Sąd krajowy wyższy orzeczeniem następującem uwiecznił się w wdzięcznej rodaków pamięci: „Z załatwieniem rekursu powyższego wstrzymuje się aż do załatwienia w drodze administracyjnej kwestyi granicznej i akta c. k. Sądowi powiatowemu zwraca się z poleceniem, aby obie strony o tej uchwale zawiadomił, a po prawomocnem załatwieniu w drodze administracyjnej kwestyi granicznej, akta c. k. sądowi krajowemu wyższemu do decyzji napowrót przedłożył“.

Gdyby Sąd powiatowy w Nowym Targu był w tej sprawie coś rozstrzygnął na korzyść lub niekorzyść którejkolwiek strony, można by było zrozumieć tę ostrożność, ale z czemże się ten Sąd wyższy wstrzymać każe? Sąd Nowotargski by zapobiedz możliwym gwałtom, zabronił tak jednej jak i drugiej stronie wykonywania na terytorium spornem jakichkolwiek praw posiadania, nie przesądził więc co później będzie, ale uznał za stosowne, wobec wiszącej niezadowolonej sprawy prowizoryalnej, użyć środków właściwych do uniknięcia krwawej walki, do której niewątpliwie przyjdzie, jak się sprawa przeciągnie — a tu nas przecież do pośpiechu nie przyzwyczajono; można więc przypuszczać, że długo jeszcze na ostateczne załatwienie sprawy czekać będziemy musieli. Niemcy w Jaworzynie rozzuchwaleni poparciem jakie u władz administracyjnych tak węgierskich jak galicyjskich znaleźli, a na jakie nigdy liczyć nie mogli, dzisiaj już

tak łatwo od pretensyi swoich nie odstąpią. A przecież tak Zamoyski jak i górale nie odstąpią od praw swoich, choćby im przyszło walczyć do upadłego. Prawa mieszkańców Galicyi prawomocnymi wyrokami sądów galicyjskich dawniej uznane zostały — przez czas dłuższy faktycznie oni grunta te posiadali — wobec gwałtów Niemców jaworzyńskich skarżyli oni o prowizoryum — wobec przewlekania się sprawy prowizoryalnej, prosili sąd o wzięcie pod swoją opiekę gruntów spornych, do rozstrzygnięcia sprawy prowizoryalnej: wówczas Sąd nowotargski zabronił wstępu na grunta te tak jednej jak i drugiej stronie. Zamoyski i górale ufni w to, że sąd na wiatr wyroków nie wydaje i wierząc, że jak coś nakaże, to to być musi gdzie prawo nie jest żartem, zaprzestali używania tych gruntów, do czego by ich żaden z jaworzyńskich Prusaków nie był zmusił — przeciwnie Prusacy z Jaworzyny i Węgrzy, których oni potrafili dla prywatnych interesów swoich poparcie zjednać, wywieszając węgierską po raz pierwszy w Jaworzynie chorągiew, drzwiąc sobie z zakazów sądów naszych, a korzystając z tego, że mieszkańcy Galicyi przez te sądy ubezwładnieni zostali, zagrabili całą przestrzeń niedawno jeszcze przez sądy galicyjskie mieszkańcom Galicyi oddaną. Własność naszą niszczą, drzewa wycinają, drogi na szkodę naszą budują przez grunta nasze, budynki stawiają na naszym — a gdy się nasi skarżą, że oni przecież by nigdy do tego nie byli dopuścili, gdyby nie wyroki sądów naszych — sądy te uznają się niekompetentnymi do czasu, zwiąawszy nam poprzednio ręce i oddawszy nas na pastwę wrogów naszych. Gdy z naszej strony skarżono o prowizoryum, nasi mogli wykazać dłuższe faktyczne posiadanie. Ale teraz, wobec sławnej tutejszej zasady, że „*Beatus qui tenet*“, czy, ktokolwiek przyjdzie sprawę graniczną załatwiać, nie będzie uważał że sprawa przesądzona, że najlepiej uznać *status quo* i każdemu zostawić to, przy czem się sam utrzymać potrafił? a wtedy czy nie będziemy mieli smutnego choć bezowocnego prawa skarżenia się gorzko na Sąd wyższy krakowski — i twierdzenia, że w takich okolicznościach, wstrzymując się od wyroku, zbrodnię przeciw ziemi naszej popełnił?

Sąd powiatowy nikomu nic nie przyznając, wszystkim czekać kazał, nie pozwalając nikomu sobie sprawiedliwości wymierzać. *Sąd wyższy* otworzył drogę do wszystkich gwałtów,

których dzisiaj nikt nie powstrzyma. I tak, jak tylko się górale dowiedzieli, że nam sądy nasze, poprzednio nas ubezpieczający, odmawiają opieki: spłonął dom przy Morskiem Oku przez Prusaków wystawiony, spłonęła chorągiew węgierska przez nich nad Morskiem Okiem wywieszona. Na tę wiadomość wpadli do Galicyi żandarmi węgierscy, szukając po nadgranicznych wsiach naszych, ktoby był dom spalił. Ci sami żandarmi węgierscy, którzy grozili strzelaniem do komisji sądowej austriackiej, w Galicyi *rewizye* po chałupach robią. Czem oni sędziom naszym bezkarnie grozili, to im się tu łatwo stać może, a tacy pomiędzy góralami tu są, którzy mają gotową dla węgierskiego żandarma kulę, jak im się zechce gwałtem do domu pakować. Ten stan rzeczy zawdzięczamy Sądowi wyższemu krakowskiemu — lub Temu, kto Go do tego zniewolił.

W roku przeszłym, przed wyrokiem sądu galicyjskiego, zabraniającym komukolwiek użytkowania gruntów spornych, Hohenlohe skarżył przed sądem węgierskim nadleśniczego z Zakopanego p. Manieckiego o to, że kilkakrotnie nawrócił straż leśną i strzelców jego z tych gruntów. Sąd węgierski skazał p. Manieckiego na 350 złr. kary. Sąd wyższy węgierski długo sprawę tę rozpatrywał; doszła do Zakopanego kilka miesięcy temu wiadomość, że nakazał sądowi niższemu sprawę ponownie rozpatrzyć, gdyż nie podał dostatecznych dowodów na to, że parcele o które się rozchodzi, należą do Węgier.

Później, dziwnym zbiegiem okoliczności, Sąd wyższy węgierski wydał orzeczenie zupełnie podobne do orzeczenia Sądu wyższego krakowskiego. Orzeczenie to skrepiowało sędziego galicyjskiego, a nie skrepiowało sędziego węgierskiego. Ten ostatni, pomimo orzeczenia i po jego wydaniu, egzekwował w Galicyi dawniejszy swój wyrok:

I stało się, że na mocy międzypaństwowych, między Austryą a Węgrami istniejących układów — w Zakopanem, w mieszkaniu p. Manieckiego, na pokrycie owej kary 350 złr., na rozkaz sędziego węgierskiego fantował ruchomości komisarz galicyjski!

Cesarski ten urzędnik galicyjski, asystować musiał przy tej czynności, jako opiekun i towarzysz, wydelegowanego z Węgier do tej egzekucyi żydka...

Czy nie smutny stosunków naszych obraz przedstawia historia tego sporu granicznego? Czy nie dowodzi ona, że ilekroć chodzi o sprawę mogącą w jakikolwiek sposób interesować Węgry; każdy mieszkaniec Węgier wie, że liczyć może na pomoc, tak sądowych jak administracyjnych władz węgierskich — my zaś możemy z góry liczyć na to, że nasze z małemi wyjątkami spokoj lubiące, a wszelkiego objawu energii bojące się władze, każdego z nas dadzą ze skóry obedrzeć, z wielkiego strachu by kiedyś ktoś nie powiedział, że zbyt energicznie postąpiły. Wyraźne jest we Wiedniu zdziwienie, że tak się słabemi okazują władze nasze; wyraźnem tam jest, że tylko by na pochwałę sobie u przełożonych zasłużył, ktoby umiał roztropnie ale energicznie zmusić niesfornych, do uszanowania praw i władz krajowych. Trudno się dziwić, jeżeli we Wiedniu energicznie postępować nikt ochoty nie okazuje, gdy widzi że my sami, którzy przedewszystkiem interesowani jesteśmy, nie mamy ni ducha, ni odwagi, i sami się nawet bronić nie próbujemy; gdy widzi, że władze nasze i polityczne i sądowe, miękną i ustępują przed łada żandarmem obcym, lub przed prywatnymi sługami obcego poddanego. Trudno od Wiednia żądać więcej przywiązania do tego co nasze, niż my sami okazać umiemy. Wiedeń by nas chętnie poparł — a niewątpliwie tylko by sobie na uznanie zasłużył ten, któren by umiał pokazać, że uznania i szacunku jest godzien.

Minister Zaleski oświadczył w Kole polskiem, że w sprawie obrazy Sądu przez urzędników Hohenlohe'go i żandarmów węgierskich, musi być zadosyć uczynienie i że będzie.

Aby tak było, wymaga powaga sądów, a jednak we Wiedniu sprawa ta zdaje się być pogrzebaną. Najwyżsi dostojnicy państwa ubolewają nad tem, ale zdaje się że na ubolewaniach poprzestać myślą. Jedni pocieszają się tem, że to nie pierwszy raz władze polityczne węgierskie znieważały Sądy austriackie; że podobnych awantur już dużo było nad granicami austriacko-węgierskiemi, a że się zawsze na tem skończyło, że nigdy nikt, z węgierskiej strony, znieważonej władzy sądowej austriackiej nawet nie przeprosił. Są i tacy którzy zadowalniają się oświadczeniem, że sędzia nie powinien się był narażać i chodzić na terytoryum przez węgrowsk pożądanę i traktowaną jako sporne! Nie zważają oni na to, że żandarmi węgierscy tem się nie krępowali, i że półtora roku

przed zajęciem tem, sądy galicyjskie we wszystkich instancjach uznały prawa mieszkańców Galicyi do tych gruntów. Tacy trzymają się widocznie tej zasady, że gdzie się żandarm węgierski pokaże, tam się sędzia austriacki nie powinien pokazywać — i że możliwy gdziekolwiek spór upoważnia żandarma węgierskiego i prusaków na Węgrzech osiadłych, do sponiewierania c. k. komisji sądowych bezkarnie... Ale gdyby taka zasada przeważać miała, gotów się c. k. Sąd nie ostać i w Nowym Targu: boć przecież już 21 września 1793 r. Żupaństwo spiskie wystąpiło z orzeczeniem, jakoby cała Nowotarska dolina, oraz państwo Muszyńskie w sądeckim obwodzie, należało do korony węgierskiej... Inaczej byśmy stali, inaczej by się wobec nas zachowywano, i nad granicą i gdzieindziej, gdyby władze nasze miały chociaż część tego poszanowania własnej godności, jakiego węgry na każdym kroku, w sposób wprawdzie nieraz barbarzyński dają dowody. Oni się z nikim i z niczem nie liczą; zawsze i wszędzie mają przedewszystkiem na względzie interes i powagę Węgier, w obronie których każdy im środek godziwy. Po naszej zaś stronie mało kto myśli o interesie i powadze kraju, każdy się zastawia bezwzględnością mieszkańców i władz węgierskich, wobec której zawsze uważa za rzecz bezpieczniejszą z drogi im ustępować. Jeden się boi posadę stracić jak energicznie postąpi i węgrom się narazi. Drugi się z tem wyrzywa, że przecież nie można do skandalu dopuścić — jakby cierpienie skandalu nie było większym jeszcze skandalem! Każdy uczy cierpliwości i łagodności, jakby ewangeliczna skromność i pokora, szanowne gdy chodzi o sprawy osobiste, nie były zbrodnią, gdy idzie o kraj, o interesa i powagę jego.

Sprawę regulacji granicy politycznej wypadłoby załatwić jaknajprędzej. Stan dzisiejszy nie do wytrzymania, a zdaje się, że rzecz nie przedstawiałaby wielkich trudności, gdyby Władze galicyjskie energicznie się dopominały o prawa swoje. Po węgierskiej stronie, kraj się sprawą tą nie zajmuje a i mało wie o tym zatargu, który ma znaczenie jedynie dla prusaka właściciela Jaworzyny spiskiej — któremu pretensyi prywatnych wolno będzie, jak to udowodniono wyżej, poszukiwać w sądach galicyjskich. Rząd węgierski nigdy nie rościł sobie do tych gruntów pretensyi — dopiero teraz prusak Hohenlohe, adwokat jego Klein i rządcą jego Kegel, starają się Węgrów zapalić i wmówić w nich, że te grunta

węgierskie. Na terytoryum do niego na Spiżu należącym, usunięto wszelkie napisy węgierskie, a zastąpiono je niemieckimi; rządca jego prusak, administracya z małym wyjątkiem składa się z Niemców zaciętych germanizatorów; dopiero w ostatnich czasach zagrali ci ludzie na strunie węgierskiej, żeby pomoc władz politycznych pozyskać dla prywatnych swoich celów — i udało im się to z niższemi władzami. Fakt jest dzisiaj już sprawdzony, że ministrowie węgierscy chłodniej się na tę rzecz zapatrują. Wiedzą już oni, że sprawa ta, która cały kraj polski do najwyższego stopnia zajmuje, niema znaczenia dla Węgier; — że każde dziecko w Polsce wie o tem od dzieciństwa i słyszy, że Morskie Oko jest polskie, a mało pewno węgrodów którzy by tę nazwę nawet byli słyszeli, prócz turystów którzy Tatry zwiedzali; — że cała literatura polska pełną jest wzmianek o tych dwóch perłach ziemi polskiej (Morskiem Oku i Czarnym Stawie nad niem); — że po galicyjskiej stronie całe szeregi ludzi mają uzasadnioną pretensję do tych gruntów, które po węgierskiej stronie pożąda jeden tylko prusak; — że w razie gdyby miano te grunta od Galicyi oderwać i przyznać Węgom, cała Polska by uważała, że krwawą wyrządzono jej krzywdę, a po węgierskiej stronie, ani jeden węgier nie by na tem nie zyskał; jedynie by się poddanemu pruskiemu Hohenhohemu powiększył obszar polowania. — Że więc przez przywłaszczenie sobie tej ziemi, węgry żadnej by korzyści nie osiągnęli, tylko kupili by sobie żal, nienawiść i rozbrat, całego sąsiedniego narodu. Uznał to nawet jeden z ministrów węgierskich, który gdy o tej sprawie mówiono, rzekł: *Le jeu n'en vaut pas la chandelle.*

Ale na to jednak by obcy uznali prawa nasze, trzeba żebyśmy sami praw swoich energicznie bronili i twardo przy nich stali, a tego się mamy prawo dopominać także i od władz naszych. Jasna rzecz, że Hohenhoh i urzędnicy jego wszelkich używają środków by sprawę przewlec, przekonani, że w przewlekaniu ich wygrana. Jasna rzecz, że znaleźli w urzędach takich, którzy się przez nich dali przekonać, a których zwalczyć trzeba — ale byle władze nasze nie miękły, wątpliwości niema, że znajdą w ministrach węgierskich gotowość do załatwienia tej sprawy zgodnie ze sprawiedliwością.

Gdyby jednak władze nasze miały wobec nich występować tak, jak się to w tych czasach działo, gdyby wbrew wszelkiej sprawiedliwości miały nas obcym na pastwę oddawać, uznając niejako ich prawa do gruntów naszych: trudno by żądać żeby węgry odmawiali przyjęcia tego, co by im gwałtem w ręce pchano. Dotychczas oryginalnej się we Wiedniu trzymano w tej sprawie polityki: wszelkie zebrane akta, dyplomy królów polskich, mapy katastralne i inne (dowodzące, że parcele o które się rozchodzi należą do Galicyi i należały zawsze do Polski) oddawano Węgom — od których teraz nie można się zwrotu tych dokumentów doprosić. Tłomaczyło się niedawno ministerstwo węgierskie, że najważniejsze z tych dowodów zaginęły!

Czyżby to nie był czas od Węgrów zażądać, by oni swoje pretensye uzasadnili, — czego oni do tej pory nie zrobili, zadowalniając się prostem zaprzeczeniem wszystkiego, czego po naszej stronie dowodzono z aktami w rękę. Wypada koniecznie od nich zażądać by oni przedstawili raz dowody, jakieby oni mogli mieć, i dać nam w Galicyi możność odpowiedzenia, po przejrzeniu ich dowodów, jeżeliby jakie poważne być mogły, co nam się możliwem nie zdaje. Galicya przedstawiła już dowodów dosyć, na które nikt niczem nie umiał odpowiedzieć, jak tylko głośnym przeczeniem w grubiański sposób. W razie potrzeby mogłaby Galicya więcej jeszcze dowodów dostarczyć, ale że zbieranie dalszych wymaga czasu i pieniędzy, a że dostarczone zdają się dostateczne, niechże raz Węgry pokażą czy oni jakie mają? Jeżeliby zaszła potrzeba nowych z naszej strony dowodów, znajdują się i one w aktach, które mimo wszelkich poleceń władz, nie tknięte dotąd leżą w archiwach.

Co się przy Morskiem Oku dzieje, zawdzięczamy jedynie zaboreczym pomysłom pruskiego księcia Hohenlohe'go, którego przeciw nam polakom popierają, w przyjaznym z urzędnikami jego stosunku żyjący, miejscowi urzędnicy węgierscy, a którego służba ze szczytów gór naszych urąga nam codziennie pruskiemi „verfluchte polen!“ — Ale jeżeli miejscowe władze węgierskie, względami sąsiedztwa dają się powodować i prusakowi ulegają — to niewątpliwie inaczej na sprawę tę patrzeć będą ministrowie węgierscy, którzy wiedzą o tem ilu naszych ochotników walecznie życie niosło w ofierze, za wolność i niepodległość Węgier. Łatwo

by ich władze nasze o tem przekonać mogły, że taki nowy rozbiór Polski, dokonany wbrew prawom tak Galicyi jak i Austrii, musiałby we wszystkich sercach polskich obudzić wielki żal, tak do narodu węgierskiego jak i do tych władz, które by nas ponownie ćwiartkować pozwoliły. To też wątpić nie można, że się energicznie wyższe władze zajmą tą sprawą i skutecznych użyją środków, do uratowania nas od niebezpieczeństwa jakie nam grozi — byśmy w stanowczej chwili pamiętać mogli, że nas dobrowolnie prusakowi na łup nie oddano.

Obiecany był pospiech, a miesiące mijają i nic się nie robi. Jeżeli jeszcze dłuższy czas sprawa załatwioną nie zostanie, a przynajmniej jeżeli władze nie znajdą sposobu do załatwienia sprawy politycznej, wstrzymania niemców z Jaworzyny od wykonywania jakichkolwiek praw posiadania na gruntach tych, musi nad granicą przyjść do krwawych starć. Póki ludność tatrzańska wierzyć mogła, że gwałty względem nas i sądów naszych bezkarnie sąsiadom nie ujdą — że raz będą oni zmuszeni do uszanowania sprawiedliwych wyroków sądowych — tak długo można było na jej cierpliwość liczyć. Ale dzisiaj po tem wszystkiem co zaszło po wyroku sądu wyższego, któren do czasu nam wszelkiej opieki odmówił, a prusaka do nieprawego gospodarowania na naszej ziemi ośmielił, ludność w górach zdecydowaną jest sama się bronić, a żadne niemieckie posterunki żandarmeryi galicyjskiej przy Morskiem Oku na to nie poradzą. Jak niemcy na terytorjum spornem zechcą ponownie spalony dom odbudowywać, przy Morskiem Oku kule gwizdać będą, a wraz z winną także i niewinna krew polać się może.

Odpowiedzialność zbyt wielka! Kto ją na siebie wzięć zechce?



DODATEK I.

Dla objaśnienia położenia geograficznego tej części kraju naszego, którą dzisiaj prusaki kwestyonują, i nam wydrzeć a do Węgier przyłączyć mają ochotę — dołączamy tu mapkę okolic Morskiego Oka, i tekst objaśniający takową, tak, jak w korespondencyi ze Lwowa pomieszczony był w „Nowej Reformie“ Numerze 203 z daty 6 września 1891 roku:

Spór z Węgrami o granicę koło Morskiego Oka, jak wiadomo, zaostrza się i przybiera ze względu na rozjątrzenie ludności tatrzańskiej coraz groźniejszy charakter, a władze nasze — zdaje się — poczynają sobie nareszcie zdawać sprawę z doniosłości kwestyi, i jej wobec miejscowych stosunków ostrego charakteru. Namiestnictwo zarządziło w ostatnich czasach energiczne poszukiwania map, tak w instytucjach sobie podwładnych, jak i w księgozbiorach publicznych. Wydział krajowy ze swej strony zarządził poszukiwania, mające na celu wyszukanie aktów, któreby prawo Galicyi do spornego terytorium udowodnić mogły, dowodząc przynależności tego terytorium przed rozbiorami do Rzeczypospolitej Polskiej.

W tym celu polecono przeprowadzić ponowne poszukiwania w krajowym archiwum aktów grodzkich i ziemskich, udano się do prokuratoryi skarbu o pozwolenie przeprowadzenia poszukiwań w archiwum byłego fiskusu lwowskiego, wreszcie zwrócono się do archiwów warszawskich, obejmujących akta metryki koronnej, tudzież akta podskarbińskie, a w nich lustracje królewszczyzn, jaką była cała Nowotar-szczyzna, a z nią i Zakopane — i jest nadzieja, że poszukiwania te będą pomyślnym uwieńczone skutkiem.

Nim inne jeszcze dokumenty się znajdują, na razie chcę zwrócić uwagę na te, które już dziś za słuszością sprawy naszej przemawiają.

Nie podrzędne w szeregu ich miejsce zajmuje wynik porównania dzisiejszych map, z jedną ze starszych map kraju naszego, wydaną przez generalny sztab kwatermistrzowski w roku 1824, na podstawie mapy Liesganiga z roku 1790. Oto wynik tego porównania:

Załączony szkic (w skali 1 : 75.000) przedstawia sporną obecnie granicę w Tatrach między galicyjską gminą Brzegi w powiecie Nowotarskim, a węgierską gminą Jurgowem i Jaworzyną w komitacie spiskim. I tak:

1) Linia kreskowana, przeprowadzona śladem potoku Rybiego (zwanego w mapach sztabowych niesłusznie Białką) i środkiem Morskiego Oka, następnie zaś w dowolnym kierunku prostym aż do grzbietu Mięszowieckich turni, na wschód od skały „Mnich“, stanowiła granicę między gminą Brzegi a Jaworzyną - Jurgowem, na mapach najnowszych, wypracowanych przez generalny sztab ¹⁾).

2) Ta sama linia kreskowana, idąca biegiem potoku Rybiego przez środek Morskiego Oka, stąd jednak zbaczająca w kierunku wschodnio-południowym przez środek „Czarnego stawu“ (nazywanego na mapach generalnego sztabu niewłaściwie Morskiem Okiem) i dochodząca działu wód na szczyście „Nad Czarnym Stawem“ (*Meeraugspitze*) przedstawia granicę, przy której się upiera dzisiaj rząd węgierski i właściciel Jaworzyny.

3) Trzecia linia kreskowana i kropkowana wychodzi od połączenia się Białej Wody z Potokiem Rybim, ciągnie się działem wód między doliną potoka Rybiego a Żabich Stawów przez „Żabi Wierch“ i Rysy, do szczytu Nad Czarnym Stawem (*Meeraugspitze*) i stanowi urzędową granicę galicyjską, według pomiarów urzędowych i map katastralnych, a także według opisu sporządzonego przez c. k. komornika Nerunowicza, przy sprzedaży skarbowych dóbr Zakopane w roku 1824, Emanuelowi Homolacowski.

¹⁾ Mylność i dowolność oznaczenia tej granicy na najnowszych mapach wojskowych, tłumaczy się tem: że podówczas, kiedy one „poprawiane“ były, nie było w Zakopanem właściciela dbałego o granicę kraju — a oficerów zdejmujących plany, informował jedynie prusak, rządca księcia Hohenlohe'go, jeszcze łakomy z swojego pana.

Opis granicy tej, podany przez komornika Nerunowicza, jest całkiem dokładny i brzmi w oryginale niemieckim:

„Die Gränze geht in südlicher Richtung über die höchsten Berg- und Felsengipfel hinter dem Felsen Mnich, bis zum Gipfel Nadrybie genannt, von wo aus sie sich gegen Osten neigend — über die Bergkämme bis zum Berg Nad Czarnym Stawem läuft, wo die Section Białka (obecnie Brzegi) mit dem Liptauer Comitatie zu gränzen aufhört, und mit dem Zipser Comitatie zu gränzen beginnt; von welchem Berge an, die Gränze nach Norden sich kehrend, über die Berg- und Felsenkämme bis zum Felsen Żabie sich hinzieht, von wo aus — gegen Osten sich neigend — die Gränze bis zur Stelle, wo der aus dem Meerauge kommende Bach in den Bach Biała-Woda mündet — sich hinzieht“.

Przy tej granicy obstaje rząd austriacki i galicyjscy właściciele gruntów w Brzegach i Zakopanem.

4) Czwarta wreszcie linia, oznaczona pojedynczemi kreskami i podwójnemi kropkami, przedstawia granicę Galicji i Węgier, według mapy Liesganiga z r. 1790, uzupełnionej i poprawionej przez austriacki generalny sztab kwatermistrzowski (wydanej w r. 1824). Granica ta biegnie od ujścia potoku Rybiego do Białej-wody, łożyskiem Białej-wody (w kierunku południowym i wschodnio południowym), następnie doliną Rówienki do tatrzańkiego działu wód (szczytu nazwanego w karcie sztabu jeneralnego „Mauthstein“), stąd zaś w kierunku południowo-zachodnim przez „Małą Wysoką“, „Polski Grzebień“, „Żelazne wrota“, „Ganek“, „Wielką Wysoką“ do szczytu: „Nad Czarnym Stawem“ (Meeraugspitze).

Z powyższego przedstawienia granic okazuje się, że różnica powierzchni między granicą sztabu jeneralnego z roku 1790 i 1824 — a granicą, jaką wskazują mapy tego sztabu najnowsze (powyżej pod 1 opisane) — wynosi na niekorzyść Galicji około 2.130 hektarów (3700 morgów). Widocznem zaś jest, że najwiarogodniejszą granicę przedstawia stara mapa sztabu z r. 1790 i 1824, kiedy dobra zakopańskie były jeszcze własnością rządową i rządowi zależało na strzeżeniu granic — zupełnie zaś bez znaczenia jest najnowsza mapa sztabu generalnego, która stoi w sprzeczności z pomiarami katastralnemi, a w dodatku przyznaje Węgrom jeszcze więcej terytoryum, na niekorzyść Galicji, aniżeli właściciel Jaworzyny i rząd węgierski się domagają.

O rewindykacji terytorium, dawniej nam nieprawnie zagrabionego, między Rysami a Białą wodą, z powodu zaniedbania sprawy przez rząd, obecnie trudno już mówić,*) zwłaszcza że chodzi teraz o obronę dalszej części kraju, zagrożonej chciwością naszych (na bankietach) serdecznych sąsiadów — i należy całą działalność wyżyć w tym kierunku, by tej piędzi ziemi z perłą Tatr, Morskiem Okiem nie stracić.

Dosyć silnych dowodów słuszności naszej sprawy już zebrano i w r. 1883 przedstawiono, by utrzymać się przy granicy, idącej przez Rysy i Żabi Wierch do ujścia Rybiego Potoku. Wówczas przedstawione dowody są następujące:

1) Terytorium sporne między Morskiem Okiem a Rysami i Żabim Wierchem jest zapisane tak w metryce Józefińskiej, jako też w metryce gruntowej (z roku 1820) gminy Białka, a nadto uwidocznione w mapach katastralnych gminy Brzegi z roku 1846 i od tego terytorium w Galicyi opłacano podatek, podczas gdy rząd węgierski podobnych dowodów z swej strony nie przedstawił.

2) Przynależność spornego terytorium do Galicyi, udowodniona jest nadto urzędowym aktem oszacowania c. k. kamery z roku 1818, opisem granic c. k. komornika z roku 1824, oraz opinią byłego lwowskiego fiskusa z dnia 3 września 1844 roku l. 4.263.

3) Wreszcie potwierdza to i akt prywatnej umowy z roku 1858 Klementyny Homolacsowej z dziedzicami barona Palocsay'a, mocą której owa właścicielka Zakopanego odstąpiła sporne parcele gruntowe właścicielom Jaworzyny, (choć prawa do tego nie miała i sądy ówczesne umowy tej nie zatwierdziły). Otóż w akcie tym powołują się obie strony na galicyjskie mapy katastralne gminy Brzegi, co jest najlepszym dowodem, że grunta te do Węgier nigdy nie należały i węgierskim katastrem objęte nie były.

*) Nam by się zdawało, że upominać się o zwrot tego co nam nieprawnie zabrano, można każdego czasu — i że właśnie stosowna jest pora po temu, w chwili, gdy nam w tem miejscu jeszcze dalej chcą ziemię naszą zabierać.

Nieznamy nam autor (S.) powyższej korespondencji ze Lwowa, oświadcza w końcu: „że w dalszych korespondencyach da pogląd na to, czem można jeszcze zebrane dowody poprzeć...“ Od roku oczekujemy spełnienia tej obietnicy.

DODATEK II.

Na dowód jak się w Polsce całej na tę sprawę zapatrują — jak wszyscy polacy za krzywdę narodową poczytaliby oderwanie Morskiego Oka lub Czarnego Stawu od naszego kraju — i jakiby żal w razie klęski cała Polska miała do tych, którzy jedyni dzisiaj mogą i powinni w Wiedniu znaleźć sposób oszczędzenia nam tej hańby —

podajemy tu treść pisma zbiorowego, jakie wysłać postanowili do Koła Polskiego liczni goście, którzy się w Zakopanem zjechali, nie tylko z wszystkich dzielnic Polski, ale i z najdalszych stron świata:

Wysokie Koło Polskie!

Zebrani na wiecu w Zakopanem rodacy, ze wszystkich stron Polski przybyli, uchwalili jednomyślnie zwrócić się do Wysokiego Koła Polskiego w Wiedniu z gorącą prośbą: o jak najgorliwsze czuwanie nad sprawą zatargu granicznego z Węgrami — i o rozwinięcie jak największej energii w obronie Morskiego Oka i Czarnego Stawu, tej odwiecznej kraju naszego własności i ozdoby naszych Tatr.

Cała Polska poczytałaby utratę tego kawałka ziemi za bolesną krzywdę. Cała Polska ma w tej chwili oczy zwrócone na Delegację swą w Wiedniu, która jedyna dzisiaj ma obowiązek i możliwość, na legalnej drodze zapobiedz tej stracie.

Delegacya Polska tyle poważnych usług Państwu już oddała, że ma dzisiaj prawo domagać się od Rządu: nie łaski — lecz bezstronnej sprawiedliwości — i energicznej a skutecznej obrony naszego kraju.

O popieranie z całych sił tej legalnej granic krajowych obrony, uprasza wiec gości w Zakopanem bardzo gorąco.

Zakopane dnia 7 sierpnia 1892 r.

Prezes wiecu:

Tadeusz Langie.

Sekretarze:

Dr. Adam Doboszyński.

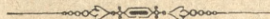
Dr. Józef Zanietowski.

Pod tem kilkaset podpisów, osób obecnych na wiecu.



W ostatniej chwili dowiadujemy się, że w rozmaitych stronach kraju naszego, ludzie dbający o całość kraju zwołują się na wiece — i przyłączają się licznie, podpisaniem swych nazwisk, do powyższego Zakopańskiego zbiorowego pisma.

Z tego co już dotąd zrobiono, na pewne można wnioskować: że nie setki lecz tysiące podpisów znajdzie Koło Polskie pod powyższem zbiorowem pismem.



Opisane

Opisane...
Opisane...
Opisane...
Opisane...

Opisane...
Opisane...

Opisane...
Opisane...
Opisane...
Opisane...
Opisane...
Opisane...

Opisane...
Opisane...
Opisane...
Opisane...

Opisane...
Opisane...
Opisane...
Opisane...

Objaśnienie.

- Granica sztabowa najnowsza (błędna)
 Granica pretensyjna Węgier
 - . - . - . - . - . - Granica urzędowa katastralna
 - - - - - Granica sztabowa z r. 1824
- || przełęcz (przesmyk, przejście) Δ szczyt góry



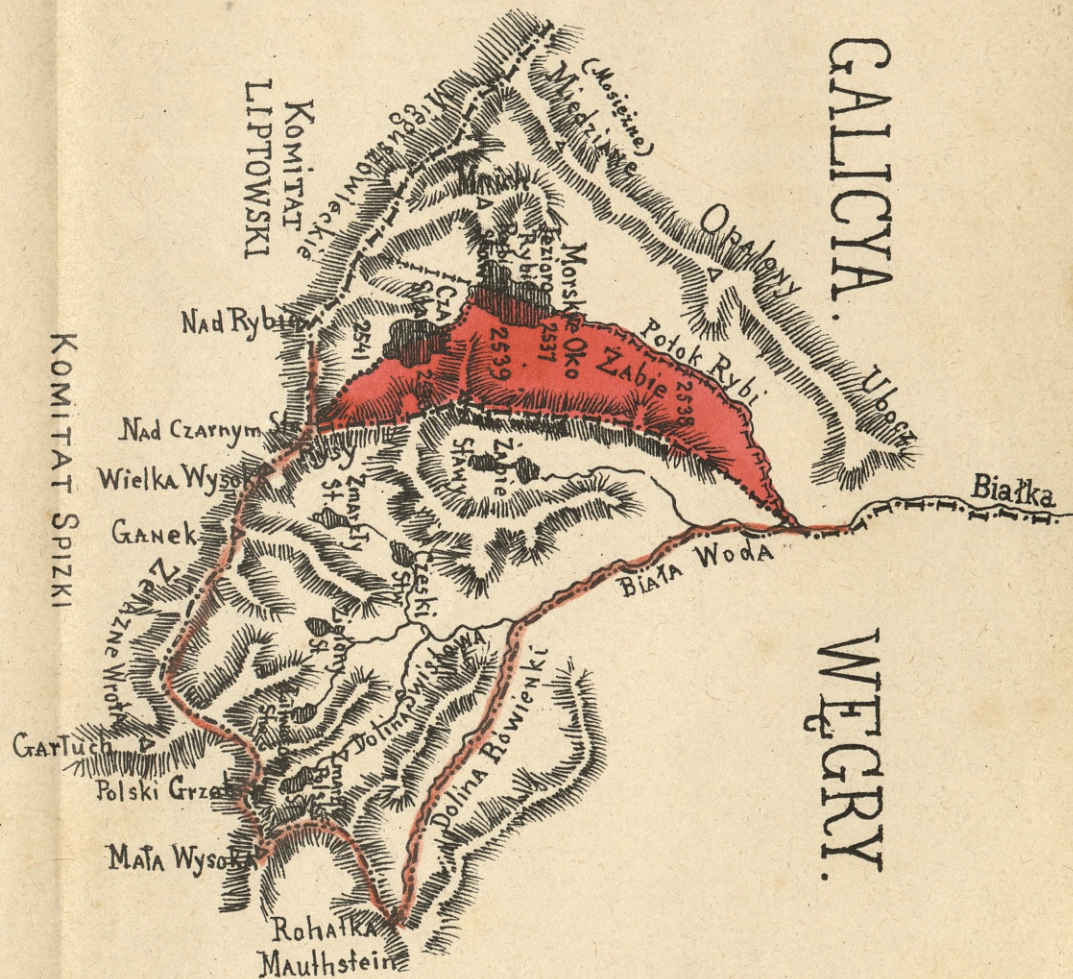
łańcuch gór

2537, 2538, 2539, 2540, 2541, Numera parcel na mapach katastralnych galicyjskich:

	morgów	sażni □
2537 połowa Morskiego Oka	30	470
2538 las pański „Żabie”	218	1228
*) 2539 pastwiska (hala) Żabie	145	749
2540 caty „Czarny Staro”	37	66
2541 dwie skały „Nad rybiem”	464	538
połowa Potoku Rybiego	3	450
Razem chcą nam dzisiaj... 899 m... 301 s. kagarnac		

tak jak już kagarneli przesłało 2800 morgów w latach między 1790 a 1824 rokiem, skutkiem niedbalstwa naszego: od Rysów i żabięgo-wierchu aż po Polski Grzebień i Rohatkę (Mauthstein).

*) Część parceli 2539 podarował król Jan Kazimierz sottysom Nowobilskim z Białki - przywilejem datowanym w Krakowie 8 stycznia 1661 roku. - Wszyscy następni królowie Polscy przywilej ten im zatwierdzali. Nie mogła więc nigdy ta parcela należeć do Węgier - i nie może być własnością księcia Hohenlohego.



Галиция

Мечра

Копенгаген

Берлин

Варшава

Будапешт

Вена

Прага

Бреслау

Берлин

Варшава

Будапешт

Вена

Прага

Бреслау



BIBLIOTEKA KÓRNICKA

218619